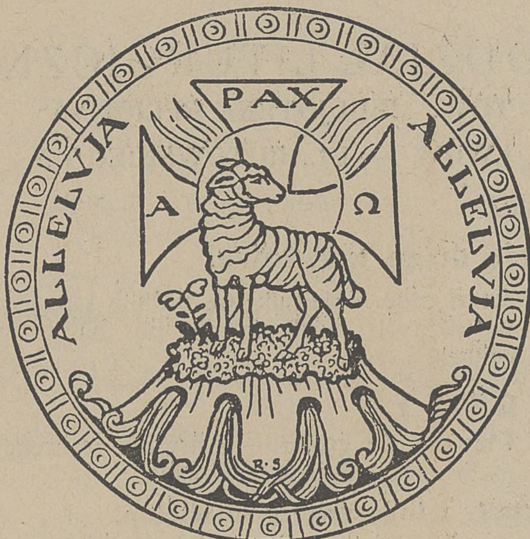


Głos eucharystyczny

ROK XVI MARZEC 1933 Nr. 3

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151.252.

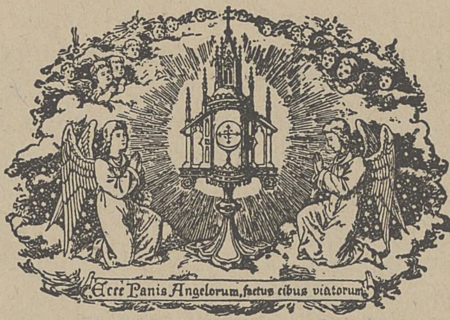
Cena zeszytu 25 groszy.

Nr. 3. MARZEC — 1933. Rok XVI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH

POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA



TREŚĆ:

Królowi narodów!

Narody i wielcy tego świata są powołani... jak przedtem powołani byli maluczcy i biedni pastuszkowie. Wzrok pada na szerokie życie narodów, na ruch i działanie wśród szerokiej społeczności, która dokładnie tak, jak każda najmniejsza i najpośledniejsza rzecz, podlega wyłącznie i bezwzględnie Stwórcy i Zachowawcy wszechrzeczy... Przez Sakrament bierzmowania zostałeś pasowany na Jego rycerza i bojownika... Zapytaj więc siebie: Cóż zrobić mogę, aby Chrystus, Stwórca i Zachowawca i przeto najwyższy Władca wszechrzeczy panował rzeczywiście jako król nad wszystkimi i we wszystkiem?

A następnie daj sobie samemu wśród wrogo dla Boga usposobionego życia i ruchu... hartowną jak twarda stal odpowiedź: Całe moje życie ma być głośnem, zawsze trwającem świadectwem, głoszącem lepiej, niż

najpiękniejsze kazanie, że Chrystus jedynie jest Królem i ma nim pozostać! Własnem swojem życiem chcę zwalczać pusty frazes i wielkie kłamstwo naszych czasów, jakoby „sztuka, życie gospodarcze, polityka, handel, przemysł i t. d. wolne były i niezależne od religji!...“ Nigdy więc nie będę popierał żadnej sztuki lub innej jakiejkolwiek sprawy... którąby, miast do Boga prowadzić — od Boga oddalała... Chcę więc uczciwie zadać sobie pytanie: ...Jakie są moje obrazy? Rzeźby? Jakie są publiczne widowiska, na które uczęszczam? Kino? Jakie moje książki i czasopisma? Czy i w polityce, w życiu gospodarczem jak i społecznem powoduję się prawem Bożem i nigdy niezmiennemi zasadami sprawiedliwości i miłości?

Sprawiedliwości i miłości wymagamy od każdego dobrego chrześcijanina; wymagamy od niego, by w decydującej chwili stanął po stronie tych, którzy popierają religję i dobre obyczaje i zwalczają niemoralność i bezreligijność... Zadaję sobie więc pytanie: Po czyjej stronie stanę z całą siłą mego przekonania i czynu, gdy nadejdzie rozstrzygająca chwila? Do jakiego zjednoczenia albo stowarzyszenia należę ja? Komu dam swój głos przy decydujących wyborach? Czy jestem sobie świadom, ile zależy właśnie od tego postępowania za Chrystusem w publicznem życiu?... Rozszerzenie królestwa Bożego na ziemi?... Czy nie jestem tutaj czasem współwinowajcą z powodu mego nastawienia zdążającego tylko do zysku materjalnego, gdy żywioły wrogo względem religji usposobione coraz to bardziej opanowują całe życie publiczne i z niego wszystko, co Chrystusowe, wyrugowują?

Takie i tym podobne pytania niech każdy sobie stawia odnośnie do życia gospodarczego, przemysłowego i społecznego. Jak w życiu politycznem, tak i tu oddalono się już bardzo daleko od Chrystusa i Jego królestwa. Duch tutaj panujący, to duch sobkostwa i najbrutalniejszego egoizmu. Dawanie stało się rzeczą coraz rzadszą. Sprawiedliwość i miłość zatracają się coraz to więcej. Dzisiaj ma prawie już tylko znaczenie: zabieranie, odzieranie, porywanie i unoszenie. „Porywizm“, tak to

nazwał znacząco dla naszych obecnych stosunków pewien pisarz... Ten duch szerzy się coraz to więcej, staje się coraz to silniejszym i wszystko niszczącym. A więc trzeba wołać: Wychodźcie bohaterzy! Do ręki rycerski



Osadnicy wojskowi i koloniści na Polesiu wznieśli piękny kościół parafjalny pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej w Zaościu Wielki Las. Ilustracja nasza przedstawia obraz Królowej Korony Polskiej w wielkim ołtarzu, dzieło artysty Bryknera.

wasz miecz! Miecz sprawiedliwości i miłości! Walka pomiędzy „duchem kramarstwa“ i duchem rycerskim stała się dziś nieuniknioną! Z całą słusznością pisze Sombart: „Walka świata jest walką handlarza i bohatera“. Handlarz przystępuje do życia z pytaniem: Co z tego dla mnie wyniknie? Co dostanę? (Porywizm). Bohater wstę-

puje w życie z zapytaniem: Co mogę zrobić, czego dokonać? Jak wielkie jest moje zadanie, jak wzniosły mój cel? Co mogę ludzkości ofiarować, czem mogę jej służyć? A rodzinie co ofiaruję? A Kościołowi? A ludowi? A niebu? Odpowiednio do tego mówi handlarz zawsze o prawach, a bohater o obowiązkach. Bądźmy szczerymi i jakiejkolwiek narodowości i jakiegokolwiek stanu jesteśmy, powiedzmy sobie to otwarcie: świat jest „zakramarzony". Bohater w człowieku umiera.

Nieinaczej sprawa się ma z prasą i z całą katolicką literaturą. Tutaj ma dla wszystkich znaczenie słowo: „W każdej rodzinie katolickiej znajdować się powinna gazeta katolicka!!! Także zagadnienie narodowościowe wymaga obecnie ode mnie zrozumienia, bo i inne narody cierpią pod naporem wielkiej nędzy naszych czasów.

Jeszcze jedna sprawa wchodzi w życiu publicznem w krąg moich zainteresowań, sprawa misyj. Czy mam właściwe zrozumienie dla tej nad wyraz wielkiej biedy misyj zamorskich, dla wspomagania dziś jeszcze ważniejszej misji we własnym kraju... przeciwko coraz to bardziej wzmagającemu się zdziczeniu obyczajów?... (Misja Wewnętrzna). Czy pomagam przynajmniej swym dobrym przykładem?... Albo czy sprawa się ma nawet wręcz przeciwnie? Czy rozumiem także coraz to bardziej dziś palący nakaz obecnej chwili? Stoimy dziś wobec najdonioślejszych rozstrzygnięć... Tu nie pomoże żadne wymijanie: tu stoi dziś poprostu potęga przeciw potędze, idea przeciwko idei. (O. Muckermann).

Czy pracuję dla Boga, dla dobrej sprawy Jego panowania we wszystkiem i nad wszystkimi?...

X. L. Roelle, T. J.

Akcja katolicka adoratora

Hasłem czcicieli Najśw. Sakramentu winno być zawsze zdanie: Wszystko dla ukrytego Boskiego Więźnia! Kiedy wielu ludzi odmawia Mu całkiem służby i czci, kiedy

w niektórych państwach burzy się jego świątynie, więzi kapłanów, nęka karami wiernych, czciciele muszą to Panu wynagrodzić, zastąpić tamtych, uzupełnić ich nieobecność przed tabernakulum.

Ale nietylko przed tabernakulum w kościele muszą objąć zastępstwo nieobecnych i wynagradzać Jezusowi bluźnierstwa i zniewagi. Pan jest spotwarzany publicznie, w całem społeczestwie sieje się błędne nauki, wyrywa się powoli z serc kiełkujące ziarna Bożej prawdy i cnoty. Całe życie publiczne przesiąka powoli niewiarą, z ustaw i zwyczajów, ze szkoły i rodzin wyplewia się krok za krokiem imię Boga, a wsadza na to miejsce jakąś moralność świecką. Donosiła naprzykład niedawno nasza prasa o zakazywaniu w niektórych okręgach używania w szkole pozdrowienia chrześcijańskiego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Wiemy, że wprowadzono już dla niektórych zawodów zamiast przysięgi ślubowanie (np. u adwokatów), w którem nie wspomina się o Bogu. Część nauczycielstwa chce usunięcia ćwiczeń religijnych i nauki religji ze szkoły. Znane są niekatolickie projekty prawa małżeńskiego. Mnożą się więc objawy walki z religją u nas.

Dla czcicieli Najśw. Sakramentu nie powinno to być rzeczą obojętną. Pan Jezus ma być Panem i Królem nietylko w kościele, ale wszędzie, nie tylko czcić Go trzeba w głębi swej duszy i w domowem zaciszu ale publicznie.

Publiczna obrona i wyznawanie wiary, troska o to, by przenikała ona całe życie społeczne i rodzinne, to myśl przewodnia panującego nam Ojca św. Piusa XI, to myśl główna głoszonej przez niego Akcji Katolickiej, czyli apostolstwa świeckich. Apostolstwo włożył Ojciec św. między najpierwsze obowiązki chrześcijańskiego życia.

Czciciele Pana Jezusa eucharystycznego winni tu stanąć w pierwszym szeregu. Czerpiąc obficie ze skarbów sakramentalnych, winni wierną służbą i gorliwem apostolstwem płacić za to wszystko Zbawicielowi.

Rozumieją dobrze wszyscy, że najlepszym sposobem apostołowania jest przykład dobrego życia. W Akcji Katolickiej chodzi jednak nie o apostolstwo tylko jednostki,

ale o wspólny, zorganizowany wysiłek całych grup. Na to trzeba zwrócić szczególną uwagę. Stowarzyszenia adoracyjne są w Polsce liczne. Mają one jako pierwszy cel cześć Najśw. Sakramentu i przez to uświęcenie własne. Wszystkie jednak zrzeszenia ściśle religijne winny w myśl Ojca św. przygotowywać duchowo działaczy dla Akcji Katolickiej. Z nich mają wyjść jednostki pełne ducha Bożego i być potem apostołami. Trzeba więc w działalności stowarzyszeń adoracyjnych mieć także na myśli wielką ideę Ojca św.: apostolstwo świeckich. Nie sprzeciwi się to, ani nie zamiesza głównego celu adoracji i wynagrodzenia eucharystycznego, jaki mają te stowarzyszenia.

Jak to czynić?

Pierwsze należy apostolstwo często, a nawet stale polecać we wspólnych adoracjach Panu Jezusowi, chodzi tu przecież o Jego Najśw. Osobę, publicznie atakowaną przez niewierzących. Następnie mogą adoratowie od czasu do czasu mówić na wspólnych zebraniach o Akcji Katolickiej, nawiązując ten temat do tematów adoracyjnych i kładąc stale nacisk na obowiązek apostolstwa modlitwą, przykładem, słowem. Winni też zachęcać się do czynnego w miarę możności udziału w pracach parafjalnej Akcji Katolickiej, gdzie ona jest już zorganizowana. Któż stanie do tej pracy apostolskiej jeśli nie czciciele Jezusa eucharystycznego!

Jako stowarzyszenie czysto religijne nie zawsze będą mogli adoratorowie wystąpić publicznie w obronie wiary, mogą jednak zespolonemi siłami wesprzeć w tym kierunku wysiłki innych organizacyj katolickich, specjalnie do publicznego działania powołanych. Mogą też sami podjąć się wykonywania niektórych haseł Akcji Katolickiej, dotyczących więcej życia wewnętrznego lub rodzinnego.

Na czele numeru podany jest artykuł „Królowi narodów". Jest to hasło miesięczne, które ma być myślą przewodnią dla katolików w jednym miesiącu. Dobry katolik poczyni wysiłki, by w ciągu miesiąca spełnić podane myśli a właściwie jedną myśl, żeby Chrystus panował w szerokiej społeczności. Hasło to w pismach i ulotkach

podawane jest do wykonywania setkom tysięcy katolików w Polsce, w Austrji, Szwajcarji i Niemczech.

Czy adorator nie powinien o tych hasłach rozmawiać ze Zbawicielem w czasie adoracji? Czy nie powinien odchodzić od stóp Chrystusowych przejęty tem mocnem pragnieniem, aby swemu Panu zawsze w pracy swej publicznej służyć, by w stosunku z ludźmi jego prawami się kierować? Czy sprzeciwiałoby się to celowi stowarzyszenia adoracyjnego, gdyby członkowie, odczytawszy hasło miesięczne, powiedzieli sobie, że wszyscy razem modlić się będą o jego spełnienie i że wszyscy starać się będą codzień je wypełnić w duchu adoracji i wynagrodzenia? Przyczyni się to do pogłębienia samej pracy adoracyjnej, sprawi, że takie życie publiczne adoratora nabierze wartości adoracyjnej, i że myśl adoracji przenikać będzie nietylko modlitwę w kościele, lecz także całe życie.

X. St. Wier.

KRÓLOWI EUCHARYSTYCZNEMU.

Mistrzu ukryty, wzgardzony,
Jak ongiś, tam w Nazarecie,
Radabym przedrzeć zasłony,
Królem Cię wieścić po świecie!

Radabym przedrzeć zasłony,
Pieluszek białych spowicie,
Krzyczeć, jak człowiek szalony:
„Tu w Hostji, kryje się życie!“

Krzyczeć, jak człowiek szalony,
Przychodźcie oglądać dziwy,
Bóg-człowiek w otchłań wtrącony,
W drobinie chleba, Bóg żywy!!!

Bóg-człowiek w otchłań wtrącony,
Szuka, pożąda stworzenia,
Obdzielić pragnie miljony,
Czekając jeno westchnienia!

Obdzielić pragnie miljony,
W Komunji zdać tajemnice,
By każdy wtajemniczony,
Uśmierzyć mógł swe tęsknice!

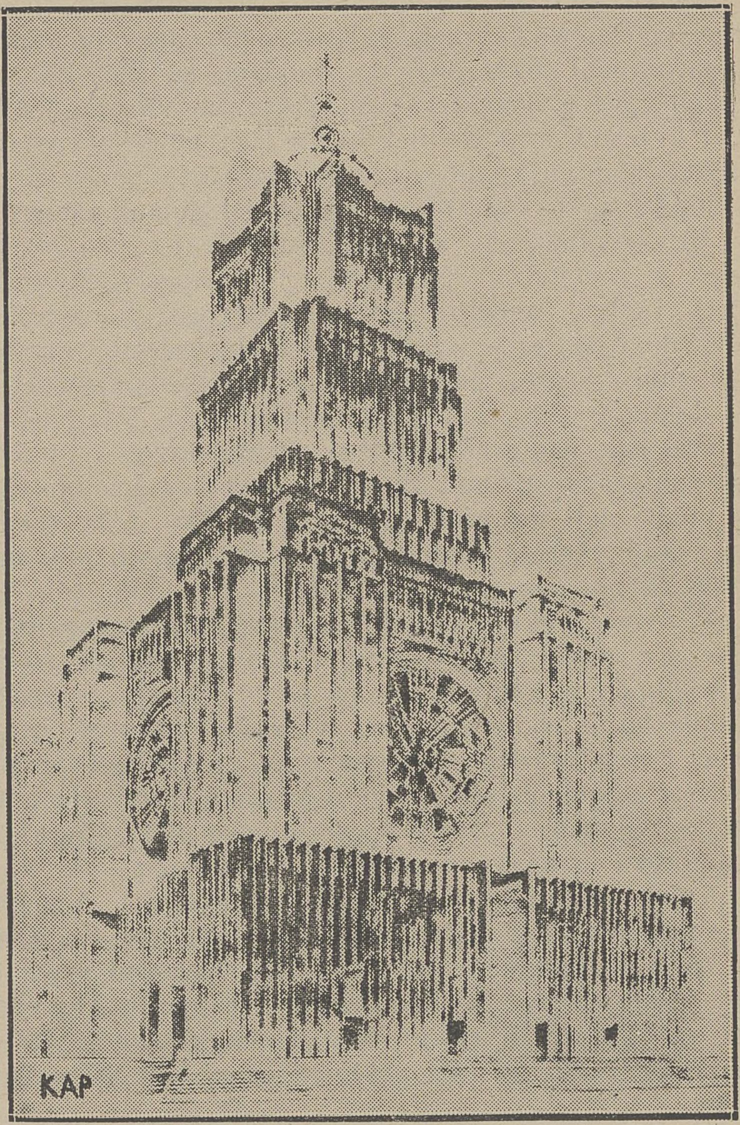
By każdy wtajemniczony,
Orlęciem z wiary się stawał,
Bezkarnie chmur prul opony,
Z Umiłowanym przestawał!!!

Stefanja Dołżycka.

Czciciel Najśw. Sakramentu ks. Antoni Marja Claret, arcyb. Kuby

(Dokończenie).

Biskup posłał go do rodzinnego miejsca na wikarjusza, a niedługo później instytuował go tamże na proboszcza. Sława świętości, jakiej Antoni od dzieciństwa zażywał, sprawiła, że z niecierpliwością wyglądano młodego pasterza. Nie zawiódł oczekiwań, owszem, przewyższył je. Przy ołtarzu, na kazalnicy, w konfesjonale ujarzmiał serca. Oddawna nakreślił sobie plan wojny przeciw piekłu: plan ten polegał na sprowadzaniu dusz do spowiedzi i do Stołu Pańskiego. W dążeniu do tego celu posługiwał się dwoma potężnemi środkami: głoszeniem słowa Bożego i modlitwą. Odprawiał Mszę bardzo wcześnie. Głęboka pobożność, jego powaga w sprawowaniu świętych obrzędów, powierzchowność, tchnąca niewinnością anielską, ściągały do kościoła tłumy wiernych. Niekiedy jasność nadzwyczajna otaczała go i towarzyszyła mu aż do zakrystji. Po Mszy odprawiał dziękczynienie z takiem skupieniem, iż zdawało się, jakoby wcale nie oddychał. Potem udawał się do konfesjonału. Następnie odwiedzał chorych i ubogich, albo zajmował się pracą naukową. Jednem z postanowień jego było, nie tracić ani chwili czasu, lecz obracać go bez szukania rozrywek wyłącznie na modlitwę, naukę, dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego.



Projekt kościoła Opatrzności, który jako wotum narodowe ma stanąć w Warszawie. (Patrz odezwa str. 59).

Gorliwości jego nie wyczerpywały zajęcia pasterskie w małej parafji. Postanowił zgłosić się w Propagandzie do pracy misyjnej. Udał się więc do Rzymu, ale tu zmie-

nił zamiar i wstąpił do Jezuitów. Trzy miesiące spędził w nowicjacie św. Andrzeja w Kwirynale. Choroba, na którą tam zapadł, była jawnym znakiem, że Pan Bóg nie chce go mieć w Towarzystwie Jezusowem. Krótki jednak pobyt u Jezuitów pogłębił i ustalił jego pojęcia o właściwościach stanu zakonnego i o środkach wiodących do doskonałości; przez całe przeto życie niekłamaną czcią otaczał to zgromadzenie, którego żarliwość i roztropny porządek w rozkładzie obowiązków poprostu go zachwycały.

O. Rothan, generał Tow. Jezusowego, poradził mu wrócić do Hiszpanji. Uczynił to i przez dziesięć lat przebiegał ziemię ojczystą, głosił kazania misyjne, porywał tłumy, dokonywał niezliczonych nawróceń, a Pan cudami wspierał jego usiłowania. Wtedy uczuł potrzebę otoczenia się współpracownikami, którzyby z gorliwością apostolską opowiadali ewangelję ludowi. W roku 1849 założył rzeczywiście Zgromadzenie misjonarzy, którym dał imię Synów Niepokalanego Serca Marji.

W tymże roku został mianowany arcybiskupem na Kubie. Na okręcie, który go wiózł z Barcelony do stolicy arcybiskupiej w Santiago, złożył nowe dowody żarliwości apostolskiej; dzięki jego naukom i zachętom, wszyscy podróżni i cała służba okrętowa przyjęli św. sakramenta. Gdy burza zmusiła okręt do dłuższego zatrzymania się w Maladze, wygłosił tam w trzech dniach piętnaście kazań ze skutkiem nader zbawiennym.

Kuba, gdy objął w niej rządy duchowne, przedstawiała pod względem religijnym i moralnym stan rozpaczliwy. Zarządził misję w Santiago i sam kierował nią z takiem powodzeniem, że komunja generalna trwała przez sześć godzin bez przerwy, choć trzech kapłanów jednocześnie jej udzielało. Kto żył, przystąpił do Stołu Pańskiego.

Za główne zadanie arcybiskup Claret położył sobie zreformowanie seminarjum duchownego i uświątobliwienie kleru. Gromadził u siebie księży, dawał im rekolekcje, usługiwał przy stole, świecił przykładem cnoty tak ujmującej, że rozbudzał w nich pragnienie doskonałości. Był wielce wybrednym w wyborze kandydatów do stanu du-

chownego; nie przypuścił nikogo do seminarjum, zanim osobiście nie zbadał i nie stwierdził powołania młodego człowieka. Oświadczał się nieraz z tem, że woli pozostawić parafję bez pasterza, niż święcić księży bez nadnaturalnego powołania.

Pasterz tak gorliwy nie mógł podobać się piekłu. Wolnomularze godzili na jego życie i tylko cudownej opiece bożej miał to do zawdzięczenia, że uszedł ręki przynajętych skrytobójców.

Siedm lat przepędził na Kubie. Potem został powołany do Madrytu na stanowisko spowiednika królowej Izabelli II. Ciasno mu było na dworze; mówił, że czuje się tam uwięziony, jak wędrowny ptak w klatce. „Gorąco pragnę — mawiał — uciec z Madrytu i głosić kazania po świecie; niewypowiedzianie przykro mi, że nie mogę tego uczynić“. Nie próżnował jednak w Madrycie. Napisał ośmdziesiąt książek, które znalazły licznych i wdzięcznych czytelników. Towarzysząc królowej w podróżach, miewał kazania w rozmaitych miastach, a czynił to zawsze ku zbudowaniu i poprawie słuchaczy. Przyczynił się też do ufundowania kilku kongregacyj i dzieł pobożnych. Ponadto słuchaniem spowiedzi, kierownictwem sumień, modlitwą, szerzył znamienicie chwałę Bożą.

Skupienie było charakterystyczną cechą jego pobożności. Już w seminarjum zrobił z serca swego świątynię, w której nie przestawał uwielbiać Jezusa Chrystusa. „W sercu mojem — tak pisze w swych postanowieniach — zbuduję kapliczkę; dniem i nocą chwalić będę Pana i czcić go w duchu i w prawdzie. Dusza moja, jak Magdalena, przypadnie do stóp Zbawicielowych, aby słuchać nauki jego i natchnień, a ciało moje, jak Marta, pracować będzie bez wytchnienia dla niego. Wyobraźnię zniewolę, aby zajmowała się Panem Jezusem; chcę mieć zawsze na pamięci słowa Pawła apostoła: „Czy nie wiecie, że jesteście świątynią Boga?“ Powtarzać chcę często za Psalmistą: „Tyś, Boże, Panem serca mojego i cząstką moją na wieki“. Jezus zamieszka w duszy mojej jak niegdyś w stajence betleemskiej, a ja odezwę się do Niego, jak Samuel: „Mów, Panie, bo słucha sługa Twój, co chcesz, żebym uczynił?“

Ustawicznego skupienia duszy dowodem i środkiem pomocniczym był szczególniejszy przywilej, że od Komunji św. do drugiej bez przerwy a wyraźnie czuł, iż Pan Jezus przebywa w jego sercu nie tylko łaską swoją, lecz także sakramentalnie. Z tej przyczyny wzrastał codziennie w miłości bożej. „Żyję — pisze — życiem Jezusowem. Wziąwszy mnie w posiadanie, Pan mój niczem się nie bogaci; ja, przeciwnie, wszystkom uzyskał, gdym Jego posiadł. Mówię Mu: O Panie, Tyś miłością moją, nadzieją, ucieczką, chwałą i nagrodą. O szczęśliwości moja, wesele moje, oblubieńcze duszy mojej! Chcę znać jedynie Twą wolę i o niczem innem nie pragnę słyszeć; szukam Ciebie, a wszystkiego innego pożądam jedynie w Tobie, dla Ciebie i przez Ciebie. Ty sam wystarczasz mi w zupełności. Spraw, abym Cię miłował, jak Ty mnie miłujesz! Ojcze mój, weź me serce; straw mnie, jak ja Ciebie pożywam, abym się cały przemienił w Ciebie“.

Trudno wyobrazić sobie gorętszą miłość, ściślejsze zjednoczenie ze Zbawicielem. „Najśw. Sakrament — oto jego własne słowa — jest mi przedmiotem najżywszej wiary. Zdaje mi się jakobym oczyma cielesnemi patrzył na Jezusa i bez końca całował Jego rany i spoczywał na jego Sercu. Nie mogę Go opuścić bez zadania sobie gwałtu, tak lgnie dusza moja do przebywania w jego obecności“. Święty Archanioł Michał objawił mu, że Pan Jezus rad widzi adoratorów, którzy z uwielbieniem Hostji św. łączą rozważanie Męki Pańskiej. Ks. arcybiskup Claret polecał przeto zakonnicom zajmować się przed Najśw. Sakramentem kontemplacją pięciu Ran Zbawicielowych. Odmawiając powoli Ojcze nasz i Zdrowaś Marja, miały przy prawej ręce odnowić ślub ubóstwa, przy lewej ślub czystości, przy prawej nodze ślub posłuszeństwa, przy lewej postanowienie, że wybiorą w każdym razie to co doskonalsze, przy ranie Najsł. Serca przyrzeczenie, że nigdy nie dopuszczą się tego, co Jemu się nie podoba; wkońcu miały odprawić komunję duchowną i przejąć się tą myślą, że Jezus żyje w nich i że są w nim zanurzone, jak żelazo w ogniu, aby zmiękły i ukształtowały się według jego woli.

Największą część łask ks. arcybiskup Antoni otrzymał

wtedy, gdy modlił się przed Najśw. Sakramentem. Odchodził wtedy od siebie i obcował poufale z Bogiem. Z Najświętszego Sakramentu Pan nasz kazał mu wyjechać do Rzymu; było to wtedy, gdy Izabella II. uznała Wiktora Emanuela królem zjednoczonych Włoch. Gdy później królowa na uniewinnienie swoje napisała list do Papieża, Pius IX, polecił arcybiskupowi powrócić do ukoronowanej penitentki.

Innym razem, znowu z Najświętszego Sakramentu, Pan Jezus mu powiedział: „Antoni, ucz misjonarzy umartwienia".

Kiedy indziej, po odprawieniu Mszy przed wystawionym w monstrancji Najśw. Sakramentem, ks. Claret z wielkiem wzruszeniem powiedział swemu kapelanowi: „Z ust Pana Jezusa wiem, że Hiszpanję rychło nawiedzą: rewolucja, protestantyzm, rzeczpospolita nieprzyjazna Kościołowi, komunizm". Rewolucja wybuchła istotnie w r. 1868. Królowa, opuszczona przez wszystkich, ratowała się ucieczką do Francji, arcybiskup Claret zaś, który nie wahał się jej porzucić, gdy stała u szczytu potęgi, teraz — w nieszczęściu — pozostał jej wierny i dzielił jej wygnanie w Pau. Następnie udał się do Paryża, gdzie pozyskał sławę apostoła. Przybył do Rzymu na sobór Watykański, choć wiedział, że dni jego są policzone. Wzdychał do śmierci: „Ziemia to pustynia — mawiał; — myśli moje są w niebie. Niech członki nie rozstają się z głową; niech żelazo lgnie do magnesu; ja muszę się zjednoczyć z Jezusem".

Podczas soboru martwiła go bardzo opozycja przeciw ogłoszeniu nieomylności papieskiej. W lipcu opuścił Rzym, przepowiedziawszy wprzód Piusowi IX, „że Włosi zagarną Wieczne Miasto".

Przybywszy do Francji, zamieszkał u trapistów we Fontfroide i tam ukrywał się przed ciekawością policji, która go szukała na żądanie rządu hiszpańskiego. Niebawem popadł w ciężką chorobę. Przywołano dwóch lekarzy. Przyjął ich dopiero wtedy, gdy został zaopatrzony św. Sakramentami. „Ratujcie naprzód duszę, — powiedział — potem zróbcie z ciałem, co się wam podoba". Żył

jeszcze trzy tygodnie, a czas ten był właściwie ustawiczną agonją. Mimo dotkliwych boleści, zachował jednak niezamącony spokój. Umarł 24 października 1870 r.

Dwadzieścia sześć lat później zwłoki świątobliwego biskupa, niezepsute, przewieziono do Vich, gdzie pogrzebano je przed ołtarzem Niepokalanego Serca Najświętszej Panny.

Papież Leon XIII ogłosił Antoniego Marję Clareta Czcigodnym Sługą Bożym. Mnóstwo uzdrowień i łask uzyskali wierni za jego przyczyną. *A. P. S.*

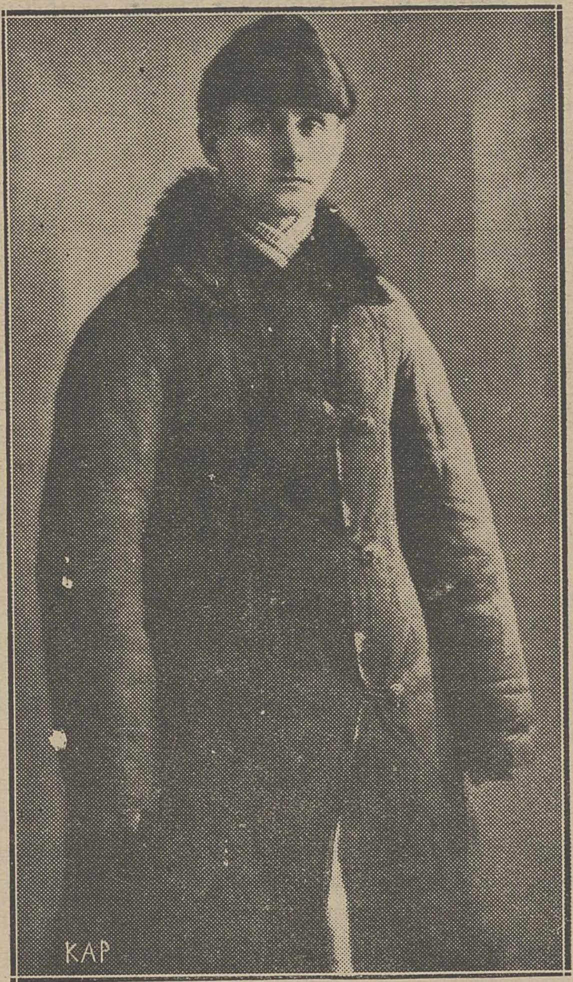
Ks. Biskup Słoskan o stanie Kościoła w Rosji

Niedawno powrócił na Łotwę po dziesięciu latach, spędzonych w ciężkiej udręce w Rosji ks. Biskup Bolesław Słoskan. Chociaż nie jest on Polakiem, jednak gorliwie opiekował się Polakami w Rosji. Bolszewicy oskarżyli go nawet, że działał dla Polski. Cierpiał z tego powodu prześladowania i więzienie. Dnia 25 stycznia odprawił nabożeństwo w seminarjum duchownem w Rydze i w godzinnem przemówieniu opowiedział o swoich przeżyciach i o stanie Kościoła w Bolszewji. Katolicka Agencja Prasowa podaje streszczenie tej mowy. Dajemy z niej ciekawe wyjątki:

C i e r p i e n i a d u c h o w e. Modlitwa — mówił ks. Biskup — to jest jednym ze środków obcowania dusz ze sobą, to jest jakoby radjo Boże. Ks. Biskup jakimś zmysłem wewnętrznym odczuwał, że za niego wielu się modli, szczególniej własna matka, której obraz miał zawsze przed oczyma.

Stan Kościoła w Rosji jest straszny. Są kościoły — to niema księży. Jest ksiądz — to niema katolików, lub obawiają się zbliżyć do księdza. Księża pozostający na wolności, prawie nic nie mogą zdziałać dla dusz. Wierni z obawy prześladowań, utraty stanowiska, roboty i chleba, lękają się zbliżyć do kapłana. Ksiądz nie może u nich znaleźć gościnności, posiłku, noclegu... Księża, odwiedzający kościoły, gdzie jeszcze nie są zamknięte, zamieszkują zimne i wilgotne zakrystje, tak jest np. na Białej Rusi, lecz jeszcze gorzej w głębi Rosji. Z ciężarem na sercu ksiądz musi patrzeć na spustoszenie moralne, a tu jeszcze na każ-

dym kroku widzi nędzę, głód, łzy uciśnionych, musi słuchać skarg matek, ojców, że syn wiarę utracił, wstąpił do szeregu bezbożników i t. d.



Ks. Biskup Bolesław Słoskan powrócił na Łotwę po 10 latach męczarni w Bolszewji, wymieniony przez rząd łotewski za jednego z działaczy bolszewickich.

Ks. biskup pokazywał srebrny kieliszek, który można ukryć w dłoni. Podczas prześladowania służył on mu za kielich do odprawiania Mszy św. w lochach i kryjówkach, gdzie innej postawy nie można było przybrać, jak zgarbioną lub klęczącą, a ministrantami i słuchającymi byli sami tylko święci aniołowie.

Sakrament miłości

Jeden z dzienników holenderskich „Het Centrum“, zamieścił przed wojną w niedzielnym swym dodatku „Het Zondagsblad“ opis przejmującej przemiany duchowej pewnej nawróconej, który to przebieg podajemy niniejszem ku podniesieniu i ukrzepieniu serc.

Protestanccy rodzice nawróconej, bohaterki naszego opowiadania, wszczepiali jej od dzieciństwa najwyższą cześć dla Ewangelji, starali się przykładnie o udzielenie jej w tej dziedzinie jak najszerszego zakresu wiadomości, czuwając, by ich córka pilnie zawsze uczęszczała na nabożeństwa do zboru protestanckiego. Od zarania dni swoich mała Emma, przez gorliwą matkę chowana, uczyła się w pacierzu drobne uginać kolana i ręce do modlitwy składać i wznosić spojrzenie do Ojca Wszechmocnego w niebie.

Straciła wcześnie oboje rodziców i cichy, odcięty od świata żywot wiodła w osamotnionym domu ojcowskim. Dom to był zasobny, żyła zatem beztrosko w towarzystwie starej sługi, która do swojej „paniusi“ wciąż odnosiła się, jak do dziewczynki, mimo że w chwili zdarzeń, będących przedmiotem naszego opowiadania, panna Emma liczyła już sobie lat prawie czterdzieści. Stosunków towarzyskich prawie nie utrzymywała i to zapewne było powodem, że w kronice swej młodości mogła zapisać jedno tylko oświadczenie do małżeństwa. Kandydatem był człowiek dobrego imienia i majątku, odrzuciła go jednak, ponieważ nie chciał, czy nie umiał zrozumieć, że sercu jej ponad wszelkie dobra jedno najwyższem jest i najdrogocenniejszem: Wiara w Jezusa Chrystusa, Pana jej i Boga.

Podczas gdy współwyznawcy jej uczonym a zbożnym dysputom poddawali rzeczy z książek powzięte, czy też zasłyszane w kazaniach, głoszonych przez pastorów, Emma przez dobrą modlitwę wsiewała w swem sercu wszystko, co serce to poruszało, albo mu niosło pocieszenie. Tak to z najgłębszych pokładów duszy wykwitła w niej czysta, przedziwna miłość ku Temu, który odkupił

ją modlitwą, cierpieniem i ofiarą, któremu też jedynie ona podobać się pragnęła.

W świetlanym nastroju, z modlitwą na ustach siedziała Emma przy oknie rankiem dnia Bożego Narodzenia na godzinę przed udaniem się na nabożeństwo do swego zboru. Myśl jej krążyła dokoła wspaniałej Tajemnicy, której pamiątka, czczona dnia tego, miała być dla pastora tematem dzisiejszego kazania... Przezacny ten stary kaznodzieja, miał prostolinijną wiarę, która nie uległa — na szczęście — odchyleniom pod niszczącem działaniem dzisiejszych prądów modernistycznych...

Przed oknem Emmy przesuwały się też tłumy odświętnie odziane, to śpiesząc się, to zwalniając kroku, dążąc na nabożeństwo do pobliskiego katolickiego kościoła. Spojrzenie na te rzesze stawało się Emmie również podnietą dla myśli radosnej. Jakkolwiek bowiem niewiele wiedziała o wierze rzymsko-katolickiej, to zaś, co ją dochodziło, mocno niezrozumiałem jej się wydawało, to jednak błogiem weselem wzbierała jej dusza na myśl, że i te oto świątecznie nastrojone rzesze radują się z nią razem, — choć w sposób niejednaki — iż Bóg uczynił się człowiekiem, aby to, co straconem było, odnaleźć i udarzyć szczęśliwością uświęcenia...

Lecz w jednej chwili drgnęła Emma w zamęcie myśli, ocknął się bowiem w jej duszy głos, wątpliwość siejący: „A Bóg ten władny był uczynić jeszcze więcej, zanim się moc miłości Jego wyczerpała. I jako zstąpił z nieba na ziemię, mógł był pozostać na niej po wsze czasy". Wydało jej się, że myśl owa — to poduszczenie złego ducha, toteż jęła pośpiesznie wybierać się do zboru, gdzie — jak sądziła — zamilkną złe podszepty.

Nie zamilkła myśl jednak, myśl zbawcza, natchniona! Nie pierzchła ani dnia tego, ni nazajutrz, ni w ciągu tygodnia, owszem, nieustępliwa trwała przez szereg dni i tygodni, to silniej ducha prądem swym nurtując, to słabszą pomykając strugą, lecz zawsze jeden rozbrzmiewał w niej motyw: „Gdyby w istocie Bóg kochał nas tak nieskończenie, byłby przecież zstąpił na ziemię nie na ograniczony

czas, ale pozostałby na niej stale ku pocieszeniu i dobru Swojego stworzenia“...

Zczasem — myśl ta, tłumiona przez nią zrazu, opanowała Emmę niezmożoną swoją siłą, stała się nie już rozterką, lecz błogiem nawiedzeniem ducha. Tęsknotą, lecz zarazem niepojętą słodyczą napawało ją rozważanie, jak niewysłowioną byłaby szczęśliwość jej i jej podobnych, gdyby On, Umiłowany, bytował jednak tu, na ziemi — chociażby gdzieś w ukryciu — i gdyby do Stóp Jego przypaść mogła, szląc z głębi duszy kornego zachwycenia słowa: „Pan mój i Bóg mój!“... i sercem opływającem wdzięcznością, dzięki Mu składać za Jego miłość, a prosić o łaski...

Ale nie, nie; marzeniom takim oddawać się nie wolno, grzeszy, nie zadawalniając się odmierzoną jej miarą miłości Pana. Otwarła Biblję... poczyta... Co czytać będzie?... Ach, wszak to właśnie Wielki Post się rozpoczął. W przyszłą niedzielę rozlegać się będą z kazalnicy słowa o przedziwnej tajemnicy Miłosierdzia Boga, który w ofierze przebłagalnej oddał życie za grzeszne Swe stworzenie. Nie byłaby o tem pamiętała sama, ale piątek to był: w kościele katolickim właśnie ozwała się sygnaturka, wzywająca wiernych na nabożeństwo... Zamierzała tedy, w myśl dorocznego zwyczaju, czytywać codzień Ewangelję o Męce Pana Chrystusowej. Pociągał ją najwięcej gorący sposób pisania Apostoła Jana; otwarła tedy rozdział 13-sty: „Umiłowawszy Swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“...

Co to właściwie ma znaczyć — „do końca?“... Do ostatecznych granic możliwości?... Nie, tego chyba nie miał Ewangelista na myśli, boć przecie dla Wszechmocy Pana nie istnieje nieprzekraczalna granica możliwości...

„Do końca“... Więc mowa chyba o sile tej miłości?... Ach, znowu ta myśl nieszczęsna, podszeptująca, że Pan nie dowiódł Swej miłości w sposób i w mierze, w jakich mógł to uczynić!...

„Do końca“... Wszak w takim razie mógł nietylko znijść z nieba na ziemię i cierpieć... i życie za nas poło-

żyć... ale pozostać na niej na zawsze ku pocieszeniu tych „Swoich“...

Złożyła dłonie i tonąc w modlitwie rzewliwej, błagała Boga, by winną jej nie czynił za rozwichrzenie tej myśli niesfornej, by odparł od niej złego ducha, siewcę zamętu w niej i niepokoju. Ale nawet modlitwa nie przyniosła jej ukojenia. Myśl ze zdwojoną powracała siłą: „Umiłowawszy Swoich... do końca ich umiłował... a jednak... odszedł przecie!“...

Czyżby więc słowa Ewangelji niezgodne z prawdą być miały?... Nie, to nie może być. I podszept ten — na szczęście — udało się jej zdławić w zarodku. Lecz tamta, tamta myśl: „a jednak odszedł“... uporzywie trwała wciąż... Wie, co zrobić...: wyjdzie teraz z domu... ma jeszcze coś do załatwienia, a może i Domine[1]) będzie już w domu... Ach nie, to przecie piątek, więc dzień wieczornych zajęć p. pastora... może zastanie przynajmniej jego żonę... Przyodziała się ciepło, gdyż mimo przedwiośnia zawiewało jeszcze zimą — i wyszła.

Co za falangi ludzi śpieszą do kościoła katolickiego... Jakie to dziwne właściwie, że tyle, tyle razy przechodząc mimo, nigdy nie przestąpiła progów tej świątyni... A gdyby tak wstąpić teraz?... Ciemno, nikt widzieć jej nie będzie, a zresztą, gdyby nawet, to i cóż w tem złego? Zobaczy, jak wygląda kościół katolicki.. Wśliznęła się do wnętrza za kimś, zupełnie jej nieznanym, onieśmielona, lecz przejęta uczuciem przedziwnej pobożności.

(Dok. nast.).

Federacja spełnienia wotum narodowego

budowy kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie.

ODEZWA DO SPOŁECZEŃSTWA!

Przed laty, w czasach bólu narodowego, gdy w granice Polski wdarły się przemoce wroga i oderwały się od Macierzy rodzime ziemie polskie, Naród wstrząśnięty do głębi, łącząc wszystkie stany, wspólnym wysiłkiem, dźwignął się do wiekopomnego czynu i okazał całemu światu

[1]) Tak nazywają w Holandji pastorów protestanckich.

w Konstytucji 3-go maja, że zdolen jest odrodzić się wewnątrz i budować lepsze jutro.

Z wdzięczności ku Wszechmocnemu Bogu, z ufnością w przyszłość zwycięską, zobowiązał się uroczystym ślubem wznieść w Warszawie na wieczystą rzeczy pamiątkę — świątynię Opatrzności Bożej.

Nie zawiodło się społeczeństwo polskie.

Aczkolwiek przyszły ciężkie lata niewoli, przetrwaliśmy, i po okresie pokuty za łaską Najwyższego nad gmachem Polski powiewają sztandary Wolnej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pierwszy Sejm Zmartwychwstałej Ojczyzny ślub, dawniej złożony, jako wyraz najgłębszych wartości życia narodowego, uznał za swój i postanowił go w najkrótszym czasie wykonać.

Ślub ten obowiązuje nas wszystkich. Dotrzymać go — to obowiązek całego społeczeństwa.

A jeżeli dziś, pomimo ogromnych zmagań w dziedzinie gospodarczej, buduje się pomniki wielkim synom ojczyzny, to tembardziej należy się Temu, „co Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały".

Trzechletnia działalność Federacji zgromadziła przy sobie tysiące obywateli.

Do Federacji Spełnienia Wotum Narodowego powinien należeć każdy obywatel!

Niskie składki członków: — popierających zł. 4.—, zwyczajnych zł. 10.—, dożywotnich zł. 100.— rocznie, pozwalają każdemu współdziałać w wypełnieniu Votum Narodowego.

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można przez Pocztową Kasę Oszczędności (P. K. O.) Nr. 16.160, lub w Sekretarjacie Generalnym Federacji — Warszawa, ul. Chłodna 9.

Nie wątpimy, że odezwa niniejsza znajdzie szeroki oddźwięk we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego, i w tem przekonaniu zapraszamy do zapisywania się na członków Federacji Spełnienia Wotum Narodowego.

P r e z y d j u m:

Prezes *Franciszek Karpiński,* Vice-prezesi *X. Dr. Aleksander Fajęcki* i *inż. Zygmunt Słomiński,* prezydent miasta, Sekr. gen. *X. Dr. Władysław Lewandowicz* M. I. C., — Skarbnik *Emil Rauer.*

Kronikę i odpowiedzi Redakcji podamy w nast. numerze.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibljoteka Religijna". Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.